

RELACJA

JÓZEFA WIELICZKO

NAGRANA 2 KWIETNIA 1992 ROKU W ZABRZU PRZEZ MAŁGORZATĘ STRASZ

Byłem 20–20parę kilometrów od Kingiru. Rudnik–Dżekazgan. Tam było 3 tysiące ludzi, trzy obozy. Byłem w 1 [obozie], 392 skrytka pocztowa. Cały czas tam pracowałem, nigdzie mnie nie przenosili. Z początku na kopalni nr 43, pół roku czy mniej. Później ją zamknęli, była już wyrobiona. [Pracowałem] na „Makro” – duża kopalnia, sama miedź i ołów. W Rudniku – Dżekazganie były 43 czy 44 kopalnie, pracowali [w nich] sami więźniowie, dozór tylko był wolny.

Pyt.: – Tam był strajk?

Tydzień. Żadnych u nas zamieszek nie było, żeby czołgi do nas nie wjechały. Na zewnątrz tylko przyjechały. W Kingirze zdławili [strajk], to przyjechali pod nasz obóz.

Pyt.: – Z Kingiru od razu do was?

Tak.

Pyt.: – Strajk w Pana obozie wybuchł na wsparcie Kingiru czy niezależnie?

Nie, na wsparcie Kingiru. Dowiedzieliśmy się, już w Kingirze strajk trwał coś dwa tygodnie czy nawet więcej, przez wolnych. Byli wolni, ale kiedyś też byli więźniami, dostali wysyłkę; a przeważnie Niemcy. W Kingirze już kończył się strajk, [a] u nas obóz zastrajkował.

Pyt.: – A dlaczego dopiero wtedy?

Nie było dobrego przywódcy. Tam przeważnie Rosjanie przywódcy byli. Z naszych, Polaków nie było.

Pyt.: – Tam w ogóle było mało Polaków?

Nie, dość dużo. Ale nie byli aktywni. Przeważnie Rosjanie.

Pyt.: – A Ukraińcy?

Ukraińcy, ja wiem?, trzymali się na uboczu. Z nikim prawie się nie godzili, nikogo nie lubili, ani Polaków, ani Rosjan.

Później przyjechał generał – lejtenant Siedych. [Pytać, o co chodzi.] Bo przez tydzień nikogo do obozu nie wypuszczali. Obiecali, że reżim trochę złagodzą... Później trochę złagodzili – baraków nie zamykali, można było przechodzić [z jednego do drugiego], trochę lepsze wyżywienie. Pośmierci Stalina już się trochę polepszyło. Już takiego reżimu nie było, konwój zmienił się. Przedtem jak szło się do pracy, trzeba było trzymać się pod ręce, czwórkami, nie gadać, ni w tyle nie zostawać.

Pyt.: – A jak podjechały czołgi z Kingiru, to powiedziano wam, że będzie to samo, co tam, jak nie pójdziecie do pracy?

Tak, powiedzieli, że siłą zgniotą, to samo będzie, co w Kingirze. Później przerwali[śmy] ten strajk. Przywódców wywieźli, później selektowali ludzi, którzy brali czynny udział. Nie wiadomo, gdzie ich wywieźli. Sporo, jaka ich liczba – nie wiem.

Pyt.: – Głównie Rosjan?

Rosjanie.

Pyt.: – Z Polaków raczej nikogo?

Raczej nikogo. W każdym razie nie znam.

Pyt.: – Strajk objął te trzy obozy w Rudniku, czy tylko 1?

Nie, trzy. To był jeden obóz, tylko podzielony na trzy łag – punkty, na trzy oddziały.

Pyt.: – I w czasie strajku przebiliście...?

Mur. Powybijali[śmy] dziury i tak komunikowali się. Przeważnie u nas, na 1 [łag – punkcie], bo był dość duży plac. Odbywały się tam zebrania, co mamy robić...

Pyt.: – Dużo było takich zebrań?

Coś w tygodniu dwa czy trzy.

Pyt.: – Ktoś na nich przemawiał?

Tak, przemawiał. Jakiś pułkownik, Rosjanin; nie pamiętam nazwiska.

Pyt.: – On był sam czy jakiś komitet?

Komitet był. Co by on sam zrobił?

Pyt.: – A jakoś wybraliście ten komitet? Skąd oni się wzięli?

U nas było bardzo dużo Rosjan, przeważnie oficerowie różnej rangi.

Pyt.: – Z Armii Czerwonej czy od Własowa, np.?

I z Czerwonej, jako jeńcy; za to, że dostali się do niemieckiej niewoli, oni nazywali „izmienszczik rodziny”. Dostawali po 10, po 15 lat. Oni to zorganizowali, oficerowie. Wywieszali na tablicach, jak zachowywać się, czego mamy żądać.

Pyt.: – A czego żeście żądali? Wolności?

Złagodzenia rygoru, wyroku – większość [miała] po 20–25 lat. Niektórzy byli z dwoma wyrokami.

Pyt.: – To znaczy w obozie dostali dodatkowy wyrok?

Nie. Jeden odsiedzieli, znowu dołożyli.

Pyt.: — W Dżezkazganie była dosyć potężna konspiracja.

Dość tam było, tak.

Pyt.: — A kiedy to się zaczęło?

Gdzieś w 1953 czy 54 roku, po śmierci Stalina.

Pyt.: — Na czym ta konspiracja polegała?

Ja wiem? Tam żadnej konspiracji nie było. Taka konspiracja, że każda narodowość sama sobie zbierała się, trzymali się grupami. Polacy sobie, Ukraińcy sobie, Litwini sobie. Ale dowiedzieli się, że strajk jest w Kingirze, to Rosjanie zebrali zebranie, że musimy poprzeć. Oni tam strajkują, dlaczego my nie możemy? Przecież to są kopalnie, to dużo znaczy — tydzień czy parę dni przestoju. Tak się zaczęło.

Pyt.: — A donosiciele byli likwidowani przedtem?

Przedtem u nas parę było takich. Przeważnie w pracy, w kopalni. W mojej brygadzie też jednego, Rosjanina... Taki brygadzista Kotow.

Pyt.: — A kto go zabił?

Azjaci. Nie wiem, Czeczeńcy czy Tatarzy... Trzymali nas [potem], z kopalni wyjeżdżali[śmy] po jednym, oddzielnie. „Kto to zrobił? Kto to zrobił?”

Pyt.: — Nie wyszło na jaw?

Nie. Całą dobę trzymali, przesłuchiwali. Nie wyszło na jaw.

Pyt.: — W liście wymienił Pan kilku Polaków, między innymi Urbanowicza Henryka i Kruczek...

Józef, tak.

Pyt.: — Wiem, że Urbanowicz zmarł w latach 60 — tych...

A Kruczek — nie wiem, bo jego wprzód wywieźli. Ja jeszcze zostałem, a jego gdzieś wywieźli.

Pyt.: — Jeszcze przed strajkiem?

Przed strajkiem.

Pyt.: — To znaczy oni obaj byli w Pańskim obozie?

Kruczek był w moim, a Urbanowicz był na 2 [lag — punkcie]. Tam dużo, Plater był, kulawy, z laseczką. Księży paru było, Bohatkiewicz, [inny], nie mogę przypomnieć nazwiska — został w Karagandzie, powiedział „gdzie owieczki moje, ja tam zostanę”. Był kiedyś wykładowcą w Krakowie na akademii duchownej. To był fajny człowiek, już starszy gość. Stale nas zbierał, nie tylko Polaków, też Litwinów; na duchu podtrzymywał.

Pyt.: — Kruczek był, zdaje się, bardzo aktywnym człowiekiem, donosiciele... przynajmniej tropił.

Tak, tak. W naszym obozie, jak był, [chociaż] nie w mojej brygadzie, ale często spotykaliśmy się.

Pyt.: — Czy jeszcze kogoś z aktywnych może Pan wymienić?

Mam zdjęcia, ale już nazwisk nia pamiętam.

Jaśkiewicz Bolek nie [tzn. nie był aktywnym?]. Z początku był razem ze mną na 1 [lag — punkcie], później przenieśli go na 2, potem wywieźli.

Pyt.: — Niedźwiedzki?

Nie, też nie.

Pyt.: — A Legun?

Nie znam.

Kruczek, Czesiek — nie pamiętam nazwiska.

Józka Kruczka dlatego przenieśli, że trochę za aktywny był, za dużo się udzielał. Ktoś doniósł operupelnomocznemu, przenieśli go. Nie wiadomo, gdzie, żadnego znaku. Do tej pory nie wiem, gdzie on jest.

Pyt.: — A jak by Pan mógł określić stosunki międzynarodowościowe? Polacy, Ukraińcy, litwini.

Raczej nie. Polacy — Ukraińcy to raczej nie. Z Litwinami jeszcze godziliśmy się, i z Rosjanami. Z Rosjanami najlepiej ugoda szła. Z nimi można było wszystko — i pomagali, czy wolni, ludność na wolności, czy w obozie. Jeden drugiego wspomagał. Polak czy Ruski, oni różnicy nie robili. A już Ukraińcy raczej trzymali się tylko swoich, sami siebie.

Pyt.: — Ale do zatargów, bójek dochodziło?

Dochodziło z Ukraińcami. I to tylko na tle narodowościowym.

Pyt.: — Ale tylko Polacy — Ukraińcy, czy Ukraińcy — też inni?

Ukraińcy — Rosjanie, Ukraińcy — Polacy. Ze wszystkimi [walczyli]. Litwini też nie lepsi, sami sobie, ale z nimi jeszcze szło lepiej domówić się. Dobrze żyło się z Łotyszami, z Estońcami, z Gruzinami. Miałem kolegów Gruzinów. Byli Japończycy; też miałem kolegę, majora, pierwszorzędnego człowieka. Tylko Ukraińcy... Często do scysji dochodziło z Ukraińcami.

Pyt.: — Do końca [tak było], one się nie skończyły?

Do końca. Nawet jeszcze na wolności. Zwolnili mnie, dostałem wysyłkę, mieszkaliśmy, poznałem żonę. Mieszkali tam też Ukraińcy, też się wrogo odnosili do Polaków.

Strajk trwał tydzień.

Po całym obozie [chodziły posterunki] — 1, 2, 3 lag — punkt, trzeba było chodzić w koło.

Cały czas przez głośniki nawoływali, żeby wychodzić do pracy. Parę [osób] wyszło. Tylko wyszli za bramę, zaraz ich zwinęli, [wywieźli] na Kameczatkę; wolni [o tym] mówili. Dużo nie, parę osób.

Pyt.: – Czy w czasie strajku były jakieś występy?

Dopiero po strajku pozwolili na występy. Nawet z Kingira przyjeżdżali – dziewczyny, zespół Łotyszki, Litwinki, Rosjanki. Od nas jeden Polak występował, śpiewał ruskie piosenki. Nie pamiętam jego nazwiska.

Pyt.: – W Norylsku wcześniej były strajki.

My w obozie już słyszeli, że w Norylsku [były strajki].

Pyt.: – Ale że w Norylsku czy ogólnie, „na Północy”?

W Norylsku i w ogóle na Północy.

Pyt.: – Jakież etapy przyjechały stamtąd?

Do nas nie. Wolni opowiadali. Z Norylska raczej nie przywozili.

Brat mój, Broniek [Wieliczko] też był w Norylsku. A matka była w Kazachstanie, a ja cały czas nie wiedziałem, żadnego listu.

Pyt.: – Czy w czasie strajku coś się zmieniło w stosunkach między więźniami, jakiś lepszy nastrój...?

Każdy się spodziewał, że coś się polepszy. Każdy miał isierkę nadziei, że coś się zmieni, może wyroki zmniejszą albo jakaś amnestia przyjdzie. Ale przyjechał ten generał, dużo obiecał, a później mało co z tego wyszło. W 1955 roku zaczęli zmniejszać wyroki; mnie zmniejszyli z 25 [lat] na 10. Zaczęli przepustki wydawać, można było chodzić bez konwoju. Nary znieśli, powyrzucali z baraków, dali łóżka – normalne, żelazne. Zaczęli płacić; [choć] grosze, ale już szło cukru kupić, wolnemu dałeś, to przyniósł. Albo jak z pracy szedłeś, po przepustce, do miasta wyskoczyłeś. Jeśli miałeś przepustkę, do godziny 18 mogłeś być poza zoną.

Pyt.: – W czasie strajku w Kingirze więźniowie wysyłali stamtąd ulotki...

Tak, tak, balony, ulotki.

Pyt.: – Było to widać [w Dżekazganie]?

Nie było u nas widać, tylko z opowieści wolnych [wiem]. Też nie każdemu powiedzieli; komu ufali, że nie wytrzępie, nie doniesie.

Pyt.: – W waszym obozie były jakieś symbole strajku – flagi?

Tak, były wywieszone.

Pyt.: – A jaki kolor?

Różne. Każda narodowość swoje wywieszała. Rosjanie wywieszali swoją, czerwoną. Tam było tych flag, na placu, przy tablicy – cała obstawiona.

Pyt.: – A coś w rodzaju broni szykowaliście?

Palki, różne żelastwo. Kto co miał, gromadzili pod kluczami.

Pyt.: – To jednak obawialiście się, że siłą was...?

Tak, tak. Już wiedzieliśmy, że w Kingirze zmiotli siłą. Tam dużo ludzi czołgami pognietli, przeważnie kobiet – bronili dostępu do baraków. Z opowiadania to wiem.

U nas też było pogotowie, warty chodziły, wyznaczali. Wokół muru chodzili. Ale żołnierze nie strzelali z *wyszek*.

Pyt.: – A pojawiło się więcej wojska wokół obozu?

Tak.

Pyt.: – Od początku strajku?

Tak, od początku strajku było wzmocnione. Tam stała jednostka, która nas chroniła; w mieście, w Dżekazganie.

Generał przyjechał, to puścili generała i naczelnika obozu – to był Konstantinow, zdaje się. Gadał, gadał, a jeden Rosjanin wystąpił i mu dowodził, że nie ma różnicy, co więźniowie i oni. Zapytał się: – „Jaka różnica, wy i my?” Na to nic nie odpowiedział.

Pyt.: – A żądania, postulaty, które przedstawialiście, były przyjmowane...

Na wartowni oddawaliśmy.

Z pracy szedłem, a koledzy lecieli do bramy, mówią, że przez głośnik moje nazwisko wymienili; zwolniony jestem. Zaraz, na noc wyrzucili za bramę, idź gdzie chcesz. Poszedłem do naczelnika oddziału, to był Kazach, Azbenow. On mnie trzy dni przetrzymał u siebie.

Co się przeżyło... Ze mnie zły bajarz.

Żeby człowiek spodziewał się, że do Polski wyślą zaraz, od razu, to może jeszcze takiej krzywdy by nie było. A to nie dość, że zwolnili z obozu, to jeszcze wysyłka. Dopiero w 1958 roku pozwolili [jechać do Polski], był drugi wyjazd. Za dwa miesiące papiery dostałem. Ale musiałem jechać tam, gdzie się urodziłem, [dostać] zaświadczenie, że się tam urodziłem, jestem Polakiem i dopiero wtedy [do Polski].

Pyt.: – Musiało to być dla Pana zaskoczenie, że zwolniono z obozu. 25 lat wyroku, w połowie chyba został Pan zwolniony?

Tak, w połowie. Nawet w mniejszej połowie. W zasadzie przesiedziałem niecałe 10 lat, nie pamiętam, [ile naliczyli mi *zaczotów*].

Kiedyś spisywałem pierwsze lata, tam. Prowadziłem dzienniczek, w obozie będąc. Później gdzieś się to przetraciło.

Z początku, pierwsze lata, 1948 rok, w Kazachstanie było strasznie trudno, bo brakowało wody. Przywozili wodę beczkowozami, ludzie gnietli się, bili między sobą. Całe szczęście, że w naszym obozie zaczęło więcej politycznych napływać. Wszystkich tych chuliganów, *blatnych*, wyrzucili, zabrali. Bo z początku i kradzieże były – dość często się zdarzały. Polityczni zrobili zebranie, wybrali komitet, że kogo na złodziejstwie, na kradzieży złapią, to po prostu

podejmowali [podnosili] do góry i na tyłek sadzali, na ziemię. Że zabrali [władze obozu] wszystkich [kryminalnych], już byli sami polityczni. Różne narodowości.

Pyt.: — Ten komitet był przeciwko *blatnym*?

Tak, przeciwko tym chuliganom.

Pyt.: — To było niedługo po Pana przyjeździe do obozu?

W 1948 roku, zdaje się we wrześniu mnie tam przywieźli. A to było już w 1949, w początku 1949 roku.

Pyt.: — I uważa Pan, że z tego względu, że zaczęliście ich tępić, zabrano [kryminalnych]?

Tak, tak. Dużo wypadków się zdarzało — człowiek zdrowy, niepobity, a w środku wszystko ma [poodbijane]. Ale nie miał prawa powiedzieć. Żeby powiedział, przyznał się, skąd, to [by zginął]. Wszystko jedno wiedzieli [władze obozowej]; później wszystkich zabrali, wywieźli.

Pyt.: — Czy byli jacyś specjaliści od likwidowania?

Tak, tak; chętnych było.

Pyt.: — Potem, jak *blatnych* zabrali, już ich w ogóle nie było?

Nie.

Baraki były zamknięte cały czas, do śmierci Stalina. Z pracy wychodzili, do stołówki, potem do baraków, nas zamykali. Dopiero otwierali, jak do pracy trzeba było iść. Do stołówki, zjeść śniadanie i do pracy.

Trzeba było 8 ton mialu, piasku ręcznie nasypać. Człowiek łopatę wyżej nosa podejmował. Ktoż to [tyle] wyrobił? Jak tylko przyjechałem, w 1948 roku, dali mnie [do] jednego Rosjanina, żeby mnie przyczyzył. On powiedział: — „*Josif*, nie bądź głupi. Jak to wyrobisz, to nie dożyjesz. Rok — półtora i... Ja już siedzę 8 lat — a jeszcze miał 7; [wyrok 15 lat] — Lepiej mniej zjeść, żeby tylko się nie przepracować. Pamiętaj: po żadnych śmietnikach, żadnych lepków od śledzi. Przyczaj żołądek do tego, co dadzą. 400 gram chleba musi starczyć.” I to prawda.

Znałem dużo Łotyszów, którzy przychodzili z pracy, łazili, szukali główek, gotowali zupkę. Miesiąc, dwa, człowiek zrobił się spuchnięty; i każdy zmarł. Kto łaził [po śmietnikach], nie przeżył.

Susły łapali, świstaki. Dawali nam to dawali — na święto: na *Oktiabrskoje*, na 1 maja. Ja tego nie jadłem; nie mogłem. Oddawałem koledze.

Pyt.: — Czy pamięta Pan jakieś ucieczki?

Tak. U nas były dwie ucieczki. [W obydwu przypadkach uciekinierów złapali]. Jeden raz trójka, drugi raz dwójka uciekła. Trójkę coś po trzech tygodniach złapali, przywieźli do obozu. A dwójkę to szybko — dwa — trzy dni i znów byli w obozie. Później ich gdzieś wywieźli.

Pyt.: — Spotkał Pan może Władysława Makarewicza?

Na *Drugim*. Spotykałem się z nim.

Pyt.: — Był sądzony w obozie za zabójstwo, tak?

Tak.

Pyt.: — Zabił naczelnika kopalni?

To nie był naczelnik kopalni. To był inżynier, zdaje się zastępca, czy jak...

Pyt.: — Ktoś niższy rangą?

Niższy.

Pyt.: — Dlaczego? Wiadomo było, jaki miał powód?

Nie wiem, z jakiego powodu. Był sądzony [w obozie], potem go zabrali.

Z mojej brygady brygadzysta, Kotow — też go zabili. Całą dobę nas męczyli, czy kto widział. Nikt nie przyznał się, nikogo nie posadzili. Później jeszcze dłuższy czas, całą kopalnię [sprawdzali], powiązania — kto z kim... Nikt się nie przyznał. A jego [Kotowa] czuczmeki zabili (my ich nazywali „czuczmeki” — Azjaty).

Pyt.: — Donosicieli [likwidowano] raczej w pracy, [pozorując] wypadek?

W pracy. Zdarzały się czasem wypadki, że i w baraku.

Pyt.: — To znaczy nożami wtedy?

Tak, nożami. Ale oni [zabójcy] później sami się zgłaszali — „za to, za to...” Dostawali 7 — 8 lat, za zabójstwo.

Pyt.: — I już wtedy byli zabierani z obozu?

Zabierani. Oni już razem [z nami] nie byli.

Pyt.: — *Blatni* to byli tylko kryminalni? Polityczny nie mógł być *blatnym*?

Nie, nie. To byli chuligani. Do nich całkiem [inaczej] odnosiła się straż obozowa; byli na specjalnym przywileju. Tam mówili „na specjalnym garnuszku”.

W 1949 roku wszystkich ich zabrali z naszego obozu.

W Rudniku kobiecego obozu nie było.

Jak nas przywieźli do obozu, stała tam tylko mała kuchnia i dwa baraki. Resztę sami musieliśmy wybudować. Przed pracą każdy musiał przynieść kamień (tam robili taki lupek, z niego budowali). Każdy musiał przynieść lupek, dopiero za *zonę* wychodzili.

Za cały czas, jak siedziałem w obozie, dostałem dwie paczki. Jedną z książkami (pisałem, żeby mi polskie książki przysłali). Nie dali mi ich [w obozie], zabrali. I nie [były] polityczne; przygodowe.

Wszystko powstało z pracy więźniów, a oni później pisali w gazetach, że to komсомolcy budowali.

Chłopak zasnął w kopalni. Cała brygada wyjechała, 40 ludzi, na powierzchnię, a jednego nie ma. Ten Bolek Jaśkiewicz. Usnął w kopalni i nie widział [sygnału]; tam światłami sygnały dawali. Jednego brak; szukać. W końcu sam

się obudził, wystraszył, że nie ma nikogo. A to było zimą, mróz 40 [stopni]. I [konwój] chciał nas posadzić na śnieg. Nie zgodzili[śmy] się, to kilka razy wystrzelił nam na nerwowanie. I nie siedliśmy. „Sadis! Sadis!” Powiedzieli, że nie usiądziem; „Wystrzelał wszystkich, i nie usiądziem.” I nie usiedli. Parę razy ponerwowany strzelił i dał spokój.

Jedna brygada, 40 ludzi, a 20 ludzi konwoju. Oficerowie byli zaraz po ukończeniu szkoły...

Pyt.: – Ale czy w ogóle żeście się tak „stawiali”? Zawsze?

Tak. Prawie zawsze.

To była międzynarodowa brygada. Z Chińczykiem kolegował[em] się dwa lata, z jednej miski jedliśmy.

Rosjanie byli polityczni [więźniowie] dlatego, że do niewoli dostali się. [Byli i inni, którzy występowali przeciw państwu] – studenci z Leningradu.

Strasznie dużo pozostawało w Kazachstanie, ze mną co siedzieli. Wacek Bohdział, Stefanowicz, Bartoszewicz, Czesiek Worbik, trzech bracia Karlucy. Bartoszewicz ożenił się z Rosjanką, Klaudią.

Mnie też namawiali, jak złożyłem papiery na wyjazd do Polski. Dyrektor główny kombinatu miał mi podpisać zwolnienie. Zaszłem do niego, powiedział mi wszystko, jakie ceny są w Polsce. Namawiał, żebym został. Dom wybuduję, dostanę pozwolenie, cały materiał... Że „tu będzie lepiej”.

Inaczej tam się nie nazywali[śmy] – „izmienszczik rodziny”. Jak ich pytam się: Jakiej rodziny? Czy to nasza ojczyzna, nasza rodzina? Na to przezwiska...

Pyt.: – Został Pan skazany na 25 lat; w którym roku?

W 1948.

Brat przed wojną chodził do gimnazjum. Po upadku Polski zawiązali tam Związek Walki Zbrojnej. W Wołkowysku. Rosjanie byli, ojca aresztowali w 1940 roku. Później brata przytrzymali. Brata to za piosenkę polską – „O mój rozmarynie” zaśpiewał; coś go tydzień trzymali. Za Niemca też brat był cały czas w konspiracji. W 1943, pod koniec roku, do Niemiec go wywieźli (był koło Królewca). Sołtys go oddał. [Brat] wrócił do domu w 1946 dopiero, jeszcze w Moskwie przesiedział, na Łubiance, półtora roku.

W 1946 roku nadal u nas trwało [konspiracja]. Dopiero gdzieś w 1950 roku zlikwidowali, wszystko się ujawniło. A to przeważnie wszystkich aresztowali. W 1948 roku nas – mnie z bratem. Ja bratu pomagałem, [jako] goniec; później dopiero został[em] zaprzysiężony. Za parę tygodni ojca i matkę zabrali.

Mnie sądzili w grupie 36 czy 32 [osób], z naszego rejonu, spod Wołkowyska.

Pyt.: – To byli ludzie z oddziału Pana i brata, czy tylko mieszkający [w okolicy]?

Mieszkający.

W tej miejscowości, gdzie my mieszkaliśmy, specjalnie lasu nie było. U nas była tylko taka tajna organizacja. Oddział był; jak przechodził z miejsca na miejsce, to przeważnie u nas się zatrzymywał, u kilku sąsiadów.

Musieli kapusie dostać się do organizacji, rozbili. Ale nas aresztowali, a oddział partyzancki jeszcze działał. Gdzieś go koło Hajnówki w końcu rozbili. Z początku porucznik Nieśmielski [?] był dowódcą, a później Fieduk – on teraz gdzieś koło Wilna mieszka.

Pyt.: – 25 lat to bardzo wysoki wyrok.

Bardzo wysoki. Za przynależność do organizacji, za posiadanie broni – wyrok był z trzech artykułów. W tym procesie wszyscy tak. Tam u nas kogo aresztowali czy złapali, zabrali z partyzantki, każdy jeden [dostawał] 25 [lat], mało kto [inny wyrok]. Matka, ojciec – co oni do tego mieli? Też po 25 lat [dostali]. Matka, dzięki Bogu, wróciła, a ojciec gdzieś tam w Irkucku czy w jakimś tam obozie zginął, zmarł.

Pyt.: – A brat Pana?

Brat dwa lata temu zmarł. Też gdzieś tam był w Irkucku, na Kołymie zdaje się. Dokładnie nie pamiętam; specjalnie nie lubił się chwalić obozami. Tak samo, jak ja. To są przykre wspomnienia.

W przeciągu trzech dni prawie całkiem rozbili [organizację], z całej gminy, wszystkich wybrali. Mniej więcej przypuszczali, kto [doniósł]; z sąsiedniej wioski taki chłop, jeździł i pokazywał, kogo znał. Obiecali [mu], że go nie zaaresztują. Prawdopodobnie nie aresztowali go. Koło tysiąca osób [aresztowali], wszystkich wyluskali. Kto szczęście miał, to do Polski [uciekł].

Brat w zasadzie nie chodził w oddziale. Organizował różne przerzuty, dostawy, informacje. Męczyli go – gdzie papiery? gdzie dokumenty? Cały ogród przekopali, cały miesiąc kopali – papierów szukali. Nie znaleźli. Nas aresztowali, to ojciec wszystko popalił – legitymacje akowskie, wszystko, co tam było. Może i dobrze zrobił.

Było u nas parę rodzin ruskich; te się trzymały, nie było z nich kapusiów. A nasi – Polacy – byli kapusie. [Do Polski przyjechaliśmy w 1958 roku]

* * *

koniec